

## Wojciech Stanisławski: Kto zagra tabletkę?

Zdążyliśmy już nabrać przekonania, że w blasku eksplozji nad Kijowem i ognia pochłaniającego Charków sztuczny charakter ubiegłorocznego „kryzysu uchodźczego”, fakt, że był on jednym z elementów hybrydowej agresji Rosji na wschodnią flankę NATO, stał się oczywisty dla wszystkich. Tak nie jest – pisze Wojciech Stanisławski w nowym felietonie z cyklu „Barwy kampanii”.

Na deskach teatru spotykają się różne postaci. Dawno już minęły czasy, gdy propozycja reżysera „pan zagra budzik, pani tabletkę nasenną i będziemy mieli konflikt sceniczny” mogła się pojawić tylko na rysunku Mrożka. Wiele od tego czasu gościło na scenach budzików i – zwłaszcza – tabletek, niektóre nawet bisowały, szczególnie w utworach Sarah Kane. Ale spotkanie na scenie tzw. dyrektywy powrotowej Unii Europejskiej nr 2019/2208 (INI) oraz chorału „Wir setzen uns mit Tränen nieder” z bachowej „Pasji według św. Mateusza” zawdzięczać będziemy dopiero Michałowi Zadarze.

Stanie się to za trzy tygodnie – wtedy bowiem Zadara wystawić ma w Warszawie „Odpowiedzialność”, czyli „spektakl o granicy białoruskiej”. Będzie to produkcja nieoczywista: „spektakl dokumentalny”, powstały we współpracy z prawniczkami i prawnikami Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Oznacza to, że mec. Jacek Dubois, dotąd znany, prócz dokonań w palestrze, z autorstwa cyklu książek dla dzieci o przygodach Stasia, Michała, Natalki i Weroniki i tytułach tak ponętnych jak

„Operacja »Kacze jaja«”, tym razem sięgnie po laur Melpomene. Że zaś prawnicy Fundacji, potępiając sytuację na granicy białoruskiej, rutynowo odwołują się do dyrektywy powrotowej UE, nie zabraknie jej zapewne i tym razem.

Konsultantów HFPCz wymienionych jest pięcioro, znacznie dłuższa może być obsada: spektakl bowiem – znów sięgnąć trzeba do zapowiedzi producentów – „zadaje pytanie: czy doszło do bezprawnego naruszenia praw człowieka w strefie stanu wyjątkowego na polsko-białoruskiej granicy, jeśli tak, to jakie są tego konsekwencje dla życia i zdrowia osób, które w tej strefie się znajdują, jaka jest za to odpowiedzialność prawna i kto ją ponosi”, a zarazem „składa się z trzech wątków: opowieści o losach uchodźców, analizy odpowiedzialności prawnej za zaistniałą sytuację oraz fragmentów Pasji według św. Mateusza J. S. Bacha”.

Oznacza to, że wśród *dramatis personae*, oprócz Ahmeda, Fatimy, Jamala, Leili, por. Anny Michalskiej (rzeczniczka Straży Granicznej), pos. Franciszka Sterczewskiego oraz (jak u Szekspira) „żołnierzy, setnika, gawiedzi, hultajów, konnych i gapiów” na scenie pojawić się mogą, oprócz wspomnianej już dyrektywy UE nr 2019/2208 (INI) również jej prekursorki, czyli m.in. „analiza Komitetu Sterującego ds. Praw Człowieka (CDDH) Rady Europy z dnia 7 grudnia 2017 r. w sprawie prawnych i praktycznych aspektów skutecznych alternatyw dla środka detencyjnego w kontekście migracji”, „komunikat Komisji z dnia 2 marca 2017 r. w sprawie skuteczniejszej polityki powrotowej w Unii Europejskiej – uaktualniony plan działania (COM(2017)0200)” czy „sprawozdanie Komisji Wolności Obywatelskich, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych (A9-0238/2020)”. Nie należy także zapominać o Pasji, czyli np. arii „Blute nur, du liebes Herz!” (Mt 26, 14–16) czy

*recitativum* „Mein Jesus schweigt zu falschen Lügen stille” (Mt 26, 60-63). Którą z tych ról weźmie na siebie, również zapowiedziana przez Zadara, Maja Ostaszewska? Pośla Sterczewskiego, COM(2017)0200 czy Fatimy? A może jednak tabletki?

Zjawisko to jest znaczące nie tylko ze względu na rozmach reżyserskiej wizji. Filistrzy, chadzający do teatru jedynie na Fredrę (no i może czasami na Szekspira) zdążyli już nabrać przekonania, że w blasku eksplozji nad Kijowem i ognia pochłaniającego Charków sztuczny charakter ubiegłorocznego „kryzysu uchodźczego”, fakt, że był on jednym z elementów hybrydowej agresji Rosji na wschodnią flankę NATO, stał się oczywisty dla wszystkich. Że jest to jedna z dwóch-trzech kwestii (oprócz może stepowienia Polski, jej zapaści demograficznej i nieznośnych cen paliwa), w której osiągnęliśmy konsensus. Że retoryczne uniesienia, od okrzyków „hańba!” po przyrównywanie Rzeczypospolitej do III Rzeszy i Sowietów jednocześnie (w sprawie granicy białoruskiej zarzucono naszemu krajowi zarówno „praktyki ludobójcze” jak „wywózki w śniegi”) ścichną i z czasem uda się je miłosiernie zapomnieć.

Tak nie jest. Zanim jeszcze Michał Zadara zada konkretne pytanie „kto ma ponieść odpowiedzialność za naruszenia prawa”, czyniąc ze spektaklu nie tylko narzędzie dokumentacyjne, lecz i instancję sądową, trwa podnoszenie temperatury w kotle. Przed dwoma tygodniami Grupa Granica uruchomiła we współpracy z zespołem dziennikarzy śledczych z Bałkanów (Balkan Investigative Research Network, BIRN) interaktywną platformę „Polskie lasy pełne strachu”. Nie chodzi w tym przypadku o nową inscenizację Makbeta i ruszający na polskie władze las BIRNam, lecz o dokumentowanie, jak określa to deklaracja projektu, „wywózek”. Swoje oświadczenia o sytuacji na granicy polsko-

białoruskiej, w których powracają sformułowania o „zbrodni przeciwko ludzkości” z regularnością zegarka Rolex wydaje grono, które sięgnęło po spiszowy tytuł „Konferencji Ambasadorów RP”.

Empiria – zarówno odwołująca się do historii konfliktu, rozpętanego przez Moskwę, jak do pomocy, świadczonej od stu dni przez obywateli Polski – okazuje się zawodna w sporze w wizję ludobójczego kraju. Nie dalej jak przed dwoma tygodniami Stowarzyszenie Otwarta Rzeczpospolita zorganizowało debatę pod tytułem „Dobry i zły uchodźca”, podczas której dziwowano się niezwykle fenomenowi: dwoistości postaw rodaków w zależności od tego, czy uchodźcy przybywają z Białorusi czy z Ukrainy. I tu, przyznajmy, doszedł do głosu pluralizm zebranych: podczas gdy przewodnicząca fundacji „Dom Otwarty” Natalia Gebert pryncypialnie uznała tę dwoistość za wyraz polskiego rasizmu, Ewa Woydyłło-Osiatyńska zaprotestowała przeciw takiemu uogólnieniu, wskazując – jak można przeczytać w relacji ze spotkania – że „ludzie są manipulowani zręczną propagandą rządową”. Tym samym udało się sięgnąć po jeden z kamieni węgielnych dobrej dramaturgii, czyli kontrast *bad cop/good cop* (miejmy nadzieję, że wykorzysta go i Michał Zadara), a zarazem oskarżenie Polaków o rasizm pozostało w mocy. Nie – krytyka poszczególnych sytuacji, jak niedopuszczanie psychologa do uchodźców w ośrodku w Lesznowoli, którzy prowadzą strajk głodowy (ta sprawa wymaga natychmiastowego wyjaśnienia!), lecz oskarżanie o rasizm.

I tak już będzie. Szkic Witolda Beresia „Biedni Polacy patrzą na Usnarz” (Austeria, 2021), już w tytule zgrabnie nawiązujący do dymów na Umschlagplatzem, stać będzie przez lata na półkach Empiku. Danuta Kuroń, odwołując coroczny czwartoczerwcowy „Toast za wolność pod oknem Jacka”, zadeklarowała w swym oświadczeniu: „W obliczu wojny

w Ukrainie i drastycznego łamania praw człowieka na granicy polsko-białoruskiej trudno jest świętować własną wolność”. To skromne „i”, krótka retoryczna szpilka z łebkiem w postaci kropki, potrafi złączyć, niczym podczas przymiarki u zręcznej krawcowej, dwa zjawiska, których skala jest absolutnie nieporównywalna.

Nieporównywalna? I co z tego? Dzięki takiemu *twistowi* retorycznemu każdy, kto wstrząśnięty jest wojną na Ukrainie, *eo ipso* głosi chwałę dyrektywy 2019/2208 (INI) oraz potępia polski rasizm.

Prozopografowie mogliby wspomnieć na przysłowie o żabie, która podstawia nogę, gdy konie kują – ale prozopografowie oglądali Fredrę i może Szekspira, podczas gdy dziś chodzi się na Zadareę.

*Wojciech Stanisławski*

*Przeczytaj inne felietony Wojciecha Stanisławskiego z cyklu „Barwy kampanii”*